Nr. 31. We Lwowie Poniedziałek dnia 31. Stycznia 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 1?1.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Z chwili bieżącej.

Lwów 30. stycznia.

Pod słonecznem niebem boskiej Italji, rozlegają się od niejakiegoś czasu dzikie i ponure od głodu i wściekłości zachrypłe głosy o... chleb. Jak wiadomo, właśnie ta część półwyspu apenińskiego, uważana przez każdego turystę za najbogatszą z Włoch całych, została dotkniętą zeszłego roku niebywałemi powodziami, które doszczętnie zniszczyły wszystkie ziemiopłody. Import zboża zagranicznego nie mógł powstałej stąd nędzy wcale zaradzić, gdyż wysokie cła protekcyjne utrudniają go do niemożebności. W takich warunkach drożyzna doszła w niektórych okolicach do niepraktykowanych istotnie rozmiarów, a ceny chleba podskoczyły w całym kraju w górę wprost skandalicznie. Coprawda, rząd i reprezentacje gminne usiłowały rzetelnie zapobiegać coraz bardziej powszechnemu głodowi, nie były jednak w stanie sprostać ciężkiemu zadaniu. Następstwem tego było, że w rozlicznych miejscowościach wybuchły groźne niepokoje, które musiano tłumić zarekwirowanymi bagnetami piechoty. Z północy i południa pośpieszyły też wojska na tereny głodowej rewolucji, a jak poważnie zapatruje się rząd na jej znaczenie, dowodzi tego pomiędzy innemi najświeższy dekret królewski, upoważniający ministra wojny do powołania pod broń urlopników z roku urodzenia 1874. Tłumaczono wprawdzie, że to zarządzenie ma właściwie na celu żywienie przez jakiś czas w koszarach tylu a tylu tysięcy młodych ludzi z gminu, lecz takie objaśnienie nie wytrzymuje krytyki. Rząd musi mieć dużo siły zbrojnej do dyspozycji, gdyż rozdrażnione głodem tłumy w wielu miejscowościach rzuciły się do plądrowania składów żywności i śpichrzów zbożowych. Straszne sceny, jakie się rozegrały w takiej Ankonie, powtarzały się w innych także miastach. Romanja nie mniej wzburzona dziś cała od Toskanji, a n. p. taka Florencja była faktycznie przez kilka godzin w rękach szalejącego z gorączki głodowej proletarjatu...

Jak to zwykle dzieje się w takich razach, niebezpieczny stan psychopatyczny ludności wyzyskują żywioły radykalne dla swych celów partyjnych i powiększają nader krytyczne położenie rządu. Kwestja chleba zamieniła się dzisiaj w rękach socjalistów włoskich w groźną broń polityczną, dążącą do zupełnego podkopania gabinetu Rudiniego. Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że rząd — acz nieco późno — z całą jednak energją zabrał się do częściowej bodaj sanacji fatalnego stanu rzeczy. Z jednej strony stara się stanowczą ręką opanować ruch rewolucyjny, z drugiej wpłynąć na spadek cen zboża. W tym też celu obniżył cło importowe od zboża po koniec kwietnia b. r. o ⅓ część, co wprawdzie spowoduje ubytek w dochodach państwowych o jakie 8 miljonów lirów, powinno jednak bezwarunkowo wpłynąć na obniżkę cen chleba. — Taki jest ogólny obraz Włoch z bieżącej chwili.

* * *

Angielska izba gmin utraciła w tych dniach jedną z najwybitniejszych swych osobistości, a już bezwarunkowo najbardziej zajmującą — tajnego radcy Karola Villiers'a — który nie bez racji mógł powiedzieć o sobie, że należał do rzędu „pierwszych" mężów kończącego się stulecia. Urodzony w r. 1801 wszedł do parlamentu w r. 1835, wybrany przez miasto Wolverhampton. które też zastępował bez przerwy przez pełnych 62 lat, od r. 1835—1897! Tego rodzaju karjera polityczna, swoją jednolitością i wytrwałością pod względem przekonań politycznych bezprzykładna nawet w angielskim parlamencie, sama wystarcza, aby tę wysoce charakterystyczną postać „ojca parlamentu". — jak go ogólnie nazywano — przekazać potomności. Villiers nie był wyłącznie jakąś osobliwością, w parlamencie widzenia godną, ale dzięki swym niezłomnym przekonaniom politycznym, przez dwa pokolenia nadawał — rzec można — ton stosunkom Anglji do reszty świata. Przed 50 laty wspólnie z Cobden'em i Bright'em on to dopomógł idei wolnego handlu do zwycięstwa i tej idei bronił do ostatka swego życia przeciw nowym postulatom i poglądom młodego pokolenia. Stary Villiers nietylko żył przez całe dziewiętnaste stulecie, ale ponadto w wysokim stopniu przyczynił się ku temu, że ono było tem, czem jest dziś jeszcze. Ludzie jego i Brighta pokroju stanowczą działalnością swoją nakreślili na długie dziesiątki lat plan rozwoju angielskiej polityki ekonomicznej, a wpływ ich był tak wielki, że dzisiaj jeszcze same zasady, wygłaszane przez obu, pobijają w Anglji przeciwników.

KORESPONDENCJE.

Kraków 28. stycznia.

(Obóz socjalny przeciw rektorowi Korczyńskiemu. — Odezwy i komers. — Szkic Rossowskiego.)

Partja socjalno-demokratyczna nie może tego strawić, że młodzież uniwersytetu Jagiellońskiego w dziewięć dziesiątych stoi poza międzynarodowym obozem i nie kupi się pod czerwonym sztandarem. Stanowisko takie młodzieży przypisuje partja niektórym wybitnym profesorom, a szczególnie prof. drowi Korczyńskiemu, świeżo zaszczyconemu godnością radcy dworu. Odznaczenie to przyjęło społeczeństwo nasze i młodzież uniwersytecka nader sympatycznie; ta ostatnia urządziła nawet cenionemu i kochanemu profesorowi serdeczną manifestację podczas wykładu. Te objawy nie podobały się socjalistycznej partji, która wie, iż prof. dr. Korczyński śmiało i odważnie głosił zdanie, że socjalizm jest nieszczęściem dla naszej młodzieży i że ona zdaleka od niego na gruncie narodowym i katolickim stać powinna. Na sympatyczną dla profesora manifestację socjaliści postanowili odpowiedzieć kontrdemonstracją; w tym celu rozrzucono wczoraj po kurytarzach *Collegium Novum* kartki, podpisane przez akademika skrajnego ludowca Wojnara i socjalistę Bobrowskiego, wzywające młodzież na komers do żydowskiej piwiarni Ungara. Osobno do dwutygodnika socjalistycznego *Naprzód* dla akademików medyków dołączona była wczoraj odezwa, zwrócona przeciw profesorowi Korczyńskiemu. Systemem znanym socjalistów odezwa ta podejrzywała szczerość manifestacji młodzieży dla profesora Korczyńskiego i przypisywała jej niskie pobudki egoistycznych interesów. Nie udał się wszakże komers w żydowskiej piwiarni, udaremniła go młodzież, szczerze przywiązana do swego profesora. Wystarczy stwierdzić, że źródłami agitacji przeciw profesorowi Korczyńskiemu była odezwa, podpisana przez p. Bobrowskiego oraz dołączony do *Naprzodu* dodatek, by ją w należytem przedstawić świetle. Więcej słów nie trzeba tracić; zaznaczyć tylko, że tą drogą nie trafi partja socjalistyczna ani do młodzieży, ani do społeczeństwa.

Dzisiaj miałem sposobność widzieć szkic p. Rossowskiego do jego obrazu: Bolesław Wstydliwy, przyjmujący Franciszkanów do Polski. Jakże żałować należy, że artysta nie wykonał obrazu wedle pierwotnego swego pomysłu, robiącego wrażenie dzieła Matejki. Na szkicu tym inne zupełnie jest ugrupowanie, aniżeli na obrazie, tak dalece, że cały dwór i orszak Franciszkanów przestawiony został z lewej na prawą stronę. Ktokolwiek wpłynął na artystę, ażeby tak radykalnie zmienił swój znakomity pomysł, złą przysługę oddał jemu i sztuce. Szkic ten winien znaleźć pomieszczenie w jakiej galerji, jako przyczynek do historji sztuki.

Abbazja 25. stycznia.

Kiedy u was śnieg już może sypie na dobre — u nas jeszcze niby piękna jesień. Bywają i tutaj dnie bardzo chłodne, ale trudno wymagać, to nie Afryka, no i styczeń! Zielono tu wszędzie, tylko gdzieniegdzie rdzawą plamą odbijają nasze dęby — zresztą przeważa laur w różnych odmianach, mirt i zrzadka oliwki. Zaraz od portu zaczyna się rozległy park z widokiem na morze. Piękne aleje i drogi wśród palm i cyprysów ożywiają się szczególnie w południe i po obiedzie, gdy przygrywa orkiestra zakładowa. Polaków teraz nie wielu, ale widocznie zarząd liczy się z kolonją polską, bo często figurują w programie muzycznym *Polnische Lieder*. Bawi tu ze Lwowa hr. Włodz. Dzieduszycki z małżonką, hr. Wacław Baworowski z synem, znanym z torn lwowskiego sportsmenem, burmistrz Nowego Sącza, notarjusz Lipiński i kilka jeszcze rodzin polskich.

Abbazja rozszerza się szybko, nowe domy rosną, a dogodna komunikacja z Wiedniem i Pesztem, zachęca do przyjazdu tych, co pragną chwilowego spoczynku lub też istotnie śpieszą dla poratowania zdrowia. Zalety Abbazji: klimat wcale łagodny, miejscowość zasłonięta górami od przykrych wichrów — no i morskie powietrze. Na drożyznę narzekać nie można, życie nie jest drogie, zwłaszcza gdy kto sam kuchnię prowadzi — a wiktuały, np. mięso, jaja, drób, dziczyzna, nie mówiąc już o rybach, są tańsze jak w naszym kochanym Lwowie! Za to pomieszkania są drogie, szczególnie położone nad morzem, a tych jest nie wiele, bo najpiękniejsze miejsca zajęły ogrody i wille prywatne — wszystkie zaś niemal „pensiony" ciągną się wzdłuż drogi wozowej, łączącej Abbazję ze stacją Mattuglje. Jest to mniej miłe np. w czasie posuchy, ale za to wpływa na zniżkę ceny. Na szczęście w ostatnich czasach nie zaszczyciła nas jeszcze żadna zagraniczna koronowana głowa swoją bytnością, a wiadomo, że wizyty takie ściągają za dużo bogatych gapiów i podbijają ceny mieszkań i produktów. Ze spacerów najprzyjemniejszym jest „strand". Jest to droga dla pieszych, zbudowana wielkim kosztem na skałach wzdłuż brzegu morza. W bardzo malowniczych zakrętach wije się ona od portu w Abbazji, aż do sąsiedniego miasteczka Volosca. Nieoceniony jest ten „strand", bo w każdej porze można tu znaleźć miły kącik, a w częstych odstępach ustawione ławki. pozwalają mniej wytrwałym często wypoczywać. Przez dłuższy czas mieliśmy posuchę, teraz się pogoda potroszę psuje, każdy więc z rana przedewszystkiem spogląda na „Monte maggiore". Jest to powaga w kwestjach pogody (niczem Falb) i jeżeli on — tj. ów „monte" a nie Falb — ma woalkę z chmur, będzie zmiana niezawodna, jeżeli zaś śnieżny jego szczyt rysuje się jasno na tle nieba — pewna pogoda. Na temperaturę tutejszą każdy inaczej się zapatruje i gdyby tak ktoś przed wyjściem z domu wyjrzał przez okno i patrząc na swoich bliźnich spacerujących, chciał sądzić podług tego jak oni chodzą ubrani, nie byłby bardzo mądrym. I tak np. sunie goguś w kusej marynareczce, żółtych trzewiczkach i w słomkowym kapelusiku, obok facetka podobnie ubrana, dalej sunie powoli starszy jegomość w „bobrach", za nim pan z zarzutką na ręku, inny ubrał się w długi hawelok i jeszcze kołnierz postawił, no... itd. Esencja z tego jest taka, że zarzutka jest w cieniu konieczna, w miejscach zaś otwartych tak silnie słońce przypieka, że... kupiłem sobie popielaty parasol.

Porównywując w przeglądzie meteorologicznym daty z różnych miejscowości, dochodzi się do wniosku, że jeżeli w Abbazji jest źle, to równocześnie w innych stacjach klimatycznych n. p. Meran, Gries, Gorycja znacznie bywa gorzej. Kiedy was w grudniu ściskał mróz przeszło 10-stopniowy, to i nas „bora" trochę zmroził. Z rana przed wschodem słońca można było widzieć szron na drodze i trawnikach, a nawet zamarzniętą wodę w kałużach. Bywają dnie, że w słońcu mamy + 27 Reamura, a równocześnie w cieniu tylko + 9 R., doprawdy więc czasem jest się w kłopocie, jak się ubierać.

Zakończę odezwą. Jeżeli komu sprzykrzyła się zima lwowska — radzę, niech tu przyjedzie. Cyklista znajdzie wypożyczalnię rowerów, amator ryb może je sobie łowić gratis, wioślarz może jeździć barką, zmarzluch może się wygrzewać na słońcu, kto ma zdrowe nogi może się drapać na Monte maggiore, malarz może studjować „pleinairy", muzyk może... uciekać do muzyki zakładowej — jednem słowem każdy coś tu znajdzie. Tylko proszę przywieść z sobą dużo ładnych książek na długie wieczory.

Villa Meyne 14.

Karnawał żydowski „Purim".

VI. W dniu „purimu" ojcowie zabierają do bożnicy swoich synów-chłopców, a ci, uzbrojeni w grzechotki, przy każdem wymówieniu słowa „Haman" — podnoszą ogłuszający hałas, aby w ten sposób okazać całą grozę swego niezadowolenia. Tą drogą w młodych żydziakach wychowywaną jest sztucznie wyłączność synów Izraela i wkorzenianą zarazem cała antihumanitarna nienawiść idei talmudu.

Co się tyczy dorosłych żydów, to — niezależnie od wznoszenia w te dni modłów o zgubie wszystkich gojów — każdemu żydowi postawionem jest za święty obowiązek przez cały czas purimu powtarzać nieustannie: „Przeklęty niech będzie Haman, a błogosławiony Mardocheusz! — Błogosławioną niech będzie Estera, a przeklęta Zeresz!"

Prócz tego purim jest jedynem świętem, w którem żyd, na znak radości, obowiązany jest upić się. Ten obowiązek ma każdy syn Izraela spełnić, nawet najbiedniejszy, nawet żebrak, gdyż żadne tłomaczenia się i wykręty nie są uwzględniane. Musi wydostać wódki i innych napitków i napić się do tego stopnia, aby już nie mógł rozróżnić słów: „przeklęty Haman, a błogosławiony Mardocheusz" od „błogosławiony Haman, a przeklęty Mardocheusz".

Jako dowód ważności tej zasługi, jaką będzie posiadał żyd, który się upije na cześć „purimu", talmud opowiada co następuje: (*Megilla* I, 15) „Dwóch rabinów, Rabba i Zeira, ucztowało w czasie purimu; gdy się już napili, jak należy, Rabba powstał nagle i zabił Zeirę. Nazajutrz rano pomodlił się za swego przyjaciela i Zeira powrócił do życia. Następnego roku znowu Rabba zwrócił się do Zeiry z takiemi słowami: „Przyjdź do mnie, uczcimy purim wspólnie". — „Nie, najmilejszy — odparł Zeira — nie każdego dnia cud się stać może! Możesz się nie upić jak należy, a wtedy jużbym nie powstał"".

W ogóle mówiąc, niema dla żydów weselszego dnia jak purim, święta, z któregoby się więcej chełpili. Trzeba mieszkać w jakiemś gnieździe żydowskiem *à la* Brody, aby mieć pojęcie o tem, jakie haniebne sztuczki wyprawiają i do czego mogą dojść pijani żydzi. Przed dwoma, jeżeli się nie mylimy, laty w Krakowie na Kazimierzu grupa pijanych żydów pędziła przed sobą również pijanego żyda, przebranego w szaty biskupie i okładała go kułakami!

Podczas purimu żydzi niejako zapominają o swoich geszeftach i świętując swój sataniczny karnawał, widocznie tracą z oczu nawet pierwszą zasadę żydowskiego sposobu postępowania: upajać gojów, ale samym nie upijać się wcale!

Drugim koniecznym szczegółem purimu jest tak zwane „ucho Hamana". Tak nazywają żydzi szczególniejszej formy ciastka makowe, które żydzi posyłają sobie wzajemnie, a niekiedy nawet i znajomym gojom. Pieczenie tych ciekawych ciastek przez długi czas było silnie podejrzewanem, a w wiekach średnich narobiło żydom niemało biedy.

Nareszcie podczas purimu żydzi pysyłają sobie demonstracyjne podarunki, ale naturalnie nie posyłają ich gojom.

Tym sposobem purim z niezwykłą jaskrawością i siłą wykazuje główne rysy żydowskiego charakteru, a mianowicie: dążenie do panowania i rozkazywania za jakąkolwiekbądź cenę, nie pogardzając żadnymi środkami; nieuleczalne dążenie uciskać bez litości pokornych i okrutnie mścić się na tych, którzy nie chcą padać na twarz przed genjuszem Izraela; bezczelne, nieraz arcykomiczne kłanianie się samym sobie, a nakoniec łzy krokodyle, nad krzywdami, jakie się rzekomo dzieją żydom i działy po wszystkie czasy i u wszystkich narodów, wylewane w bożnicach, w prasie lub na trybunie politycznej, zależnie od tego, gdzie to wywołuje największy hałas i efekt w danej chwili.

Upór zaś, z jakim żydzi pozostają wiernymi samym sobie, wyraża się w następującem oryginalnem zdaniu *Hilkoth Megilli*: „Wszystkie księgi proroków i hegjografy zniszczone będą po przyjściu Mesjasza, prócz księgi Estery, Pięcioksięgu i prawideł ustnego zakonu (talmudu), które nie będą zniszczone nigdy".

Z prowincji.

Mościska 26. stycznia. *(Wybory do rady powiatowej. — Obchód styczniowy).* Dnia 20. b. m. odbyły się u nas wybory 3 członków do rady powiatowej z miast: Mościska, Hussaków, Krukienice i Sądowa Wisznia. Wybrano, pp. Jana Sas Wisłockiego, naczelnika sądu pow. w Mościskach, Aleksandra Łacha, starszego geometrę ewidencyjnego z Mościsk i Andrzeja Boreckiego, mieszczanina z S. Wiszni.

W dniu 21. bm. za staraniem towarzystwa „Sokół" odprawił ks. kanonik Białogłowski żałobne nabożeństwo za poległych w 1863 r., jako w 35-letnią rocznicę powstania narodowego. Katafalk umieszczony w presbiterjum przystrojony choinkami wśród gorejących świec majestatycznie wyglądał. Orzeł polski na trumnie trzymał jakby w szponach szeroką wstęgę z napisem: „Rodacy poległym w obronie Ojczyzny". W nabożeństwie wzięła udział wszystka inteligencja tutejsza; parafjanie nawet z oddalonych wsi zgromadzili się tak licznie, że kościół mieszczący w sobie do 3000 osób, był zupełnie napełniony. Rzekłbyś, że to niedziela lub święto uroczyste, a to było święto narodowe. Podczas mszy św. chór mięszany pod batutą p. Nędzowskiego odśpiewał pięknie mszę „Requiem" a na zakończenie odśpiewał tenże chór pieśń patrjotyczną „Boże coś Polskę", podczas której niejednemu z uczestników powstania z r. 1863 a będących na nabożeństwie, łza gorąca, łza żalu w oku zabłysła.

Dnia 22. bm. zaś odbył się wieczorek muzyczno-wokalny za staraniem tegoż towarzystwa w sali kasyna. Program był następujący: 1. Słowo wstępne, burmistrz p. Kr. w stroju polskim skreślił krótko historję wszystkich 3 powstań. 2. Chopin „Nokturn" odegrała na fortepianie panna Łuk. 3. F. Campana „Spojrz jak się cicho pieści" duet odśpiewali państwo Łucz. 4. Aureli Urbański: „Miałeś rok 1863. Adjutant brygadjera", deklamowała panna Orz. 5. Moniuszko „Straszny dwór" — arja z kurantami — solo odśpiewał p. Łucz. 6. Moniuszko: a) „Postój piękna gołąbeczko", b) „Przyjaciele Sokołowie" kwartet na głosy mięszane. Zakończył obraz z żywych osób „Bitwa" Grottgera. Wszystko oddane było z przejęciem się roli przez siebie obranej. Obraz wyglądał przepysznie. Czysty dochód z wieczoru przeznaczony na cele patrjotyczne.

Touste 24. stycznia. *(Nabożeństwo żałobne).* Dnia 26. staraniem inteligencji tutejszej odbyło się żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Ludwika Skarbowskiego starszego komisarza straży skarbowej zmarłego w Busku. Był wdzięcznym synem ojczyzny — lojalnym i gorliwym urzędnikiem państwa, skrzętnym zbieraczem pamiątek archeologicznych — dobrym towarzyszem breni. Niech mu ziemia lekką będzie a Bóg niech wdowy i 5-ga sierót nie opuszcza.

Zakopane 24 stycznia. *(Poświęcenie dzwonów. — Pożegnanie).* Zakopane obchodziło wczoraj piękną a rzadką uroczystość poświęcenia dwóch nowych dzwonów, z których jeden większy ofiarowało do kościoła tutejsze towarzystwo zaliczkowe, a drugi mniejszy bractwo różańcowe. Aktu poświęcenia dokonał delegat biskupi ks. Krawczyński, prezes i dziekan tutejszego powiatu. Po solennem nabożeństwie odprawionem w kościele parafjalnym przy współudziale 13 kondekanalnych kapłanów i kilkutysięcznego tłumu okolicznego ludu, miejscowy proboszcz ks. Kaszelewski podejmował liczne grono gości. Z uroczystością tą bowiem była połączona druga smutna uroczystość pożegnania tutejszego wikarego i katechety ks. Karola Palucha, który z woli biskupiej przeniesiony został na takąż posadę do Żywca. Ks. Paluch swoją cichą pracą i szlachetnością charakteru zjednał sobie przez czas czteroletniego pobytu w Zakopanem serca wszystkich. Praca jego szczególniej uwydatniała się w szkole, tu bowiem nietylko zasiewał ziarna cnoty i wiary w młode serduszka, lecz starał się również i o dobro materjalne młodzieży, obdzielając ją książkami, urządzając Jasełka na dochód ubogich uczniów. Rzewną też była chwila rozstania, kiedy go żegnała młodzież szkół miejscowych, nie mogąca się od łez utulić. Rzewniejszą jeszcze była chwila w dniu 24 b. m. o godzinie 6 rano, kiedy ks. Paluch opuszczał Zakopane. Tłum zebrany przed hotelem Kuliga, straż ogniowa z pochodniami, przy odgłosie miejscowej muzyki, wśród łez już nie dzieci, ale starych górali, pożegnał go życząc na nowej posadzie powodzenia. W czasie obiadu na probostwie złożyli zebrani goście kwotę 20 zł. na gimnazjum polskie w Cieszynie.

Zborów 27 stycznia. *(Brak obchodów narodowych i brak życia towarzyskiego. — Brak studzien i wody w mieście. — Śmierć wskutek zamarznięcia i brak trupiarni. — Obława na lisa w mieście. — Pożar).* Świetne chwile narodu, lub smutne wypadki w dziejach historji polskiej obchodzą wierni synowie Ojczyzny na najdalszych nawet krańcach ziemi polskiej rozmaitymi obchodami, wieczorkami, wieczornicami i odczytami. Zborów jeden może z miasteczek podolskich, mimo szczęśliwego położenia między Tarnopolem a Złoczowem i w pobliżu Lwowa — spoczywa w długim śnie zobojętnienia na wszystko i niema ducha, niema ręki, któreby go z tego letargu, odrętwienia i apatji obudzić mogły. Inteligencja nasza żyje zupełnie odosobniona, nie troszcząc się o nic, coby ducha ożywić i podnieść, a serce uszlachetnić mogło. Egoizm wielki i wszędzie, a łączności żadnej i nie ma nawet dobrych chęci, by z uśpienia i letargu ducha powołać.

Wobec wielu braków, w jakie miasteczko nasze obfituje, (n. p. zupełny brak pomieszkań) najbardziej daje się odczuwać brak dobrej wody do picia. Nie mamy w całem miasteczku ani jednej studni porządnej, którąby nas w dobrą, zdrową wodę do picia zaopatrzyć mogła. W czem leży powód tego zła? W tem, że wszystkie studnie wiercił pewien mechanik, ale nie fachowiec w tym kierunku. Oto w rynku n. p. dotąd studni nie było. Rok jednak już minął, jak nasza ospała rada gminna zdecydowała się w końcu studnię w rynku urządzić! Ale cóż? Robotę około studni tej powierzono znowu owemu niefachowcowi-mechanikowi; ten zaś po upływie całego roku zaprodukował nam nie wodę, lecz glinę z wodą, która w szerokich strugach spłynęła po fosach rynkowych. I znowu niema wody! I mieszkańcy napróżno oczekują dnia, w którym kiedyś będą mogli zdrową i czystą wodę dostać. A tymczasem pieniądze ich spłynęły wraz ze strugami owej rozwodnionej gliny. I ze studni, która w rynku, jako jedyna w śródmieściu, miała fungować, pozostało coś na kształt szubienicy! Obraz najohydniejszego fiaska zostawił nam ów niefachowiec-mechanik, a sprawa studni odwlokła się *ad calendas graecas!*

Przed kilku dniami przywieziono do Zbaraża dwoje zmarzniętych osób: żydówkę zborowską i wieśniaka-parobka. Wracali podczas strasznych zawiei śnieżnych z Bobatkowiec pod Kupczyńcami, lecz niedaleko Zborowa, koło strzelnicy wojskowej, zapadłszy w doły śniegami zawalone, podczas nocy, zamarzli oboje. Łzy płaczu, bólu i rozpaczy, jęki i krzyki popłynęły za żydówką. A za biednym chłopem ani łza nie spłynęła, ani jęku nikt nie wydał, nikt nawet się nim nie zajął. Ponieważ niema w Zborowie wcale trupiarni, zawieziono owego zmarzniętego chłopa do grabarza i tam go, jak był śniegiem zsypany i zmrożony — rzucono jak psa do jakiejś komórki, gdzie leżał aż do chwili, kiedy go ziemia przykryła na wieki i dała przytułek najlepszy, jaki daje każdemu bez różnicy!

Przed dwoma tygodniami mieliśmy w Zborowie ciekawe, a rzadkie widowisko: lisa, który się błąkał po polach wioski Toustogłowy, stawem oddzielonej od Zborowa, chłopcy wiejscy przy pomocy psów zapędzili — a było to południe — przez staw zamarznięty do miasta. Lis, nie widząc ratunku innego, wpadł do sieni żydowskiej chaty, tuż nad stawem. Widząc to żydzi, wylęgli całą chmarą i otoczyli ów dom, do którego lis wpadł, by śmierć swą tam znaleźć. Bowiem kilku odważniejszych żydków, uzbroiwszy się w łopaty, drągi i rondle natarło na lisa z całą zaciekłością, właściwą temu pejsatemu narodowi. Lis bronił się wściekle, skakał po sieni, przewracając różne naczynia i beczki z wodą. Ale w końcu uległ przemocy i padł pod razami żydowskiej tłuszczy. Na polu walki pozostał tylko trup lisa i kawałek palca żydowskiego, który lis z bólu jednemu z napastników odgryzł. Tak się skończyło ciekawe i rzadkie polowanie na lisa w mieście. Bohaterami chwili byli żydzi — zwycięzonym i zabitym był lis, którego skórką podzieliło się kilkunastu żydków.

Trzy tygodnie temu mieliśmy w południe pożar, który wybuchł w piekarni żydowskiej, nad stawem naprzeciw kościoła przy gościńcu do Tarnopola wiodącym. Ogień wszczął się z powodu wadliwej budowy komina. Piekarnia ta zaś dostarczała chleba dla dywizji 9 pułku dragonów. Dzięki odosobnieniu owej piekarni od innych domostw żydowskich, ogień zlokalizował się sam na jednym budynku. Na miejscu pogorzeliska sterczą obecnie tylko przepalone dyle i gruzów kupa. A takim miłym widokiem tych gruzów będziemy się delektowali w Zborowie jeszcze długie miesiące!...

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 31. stycznia.

O godz. 10. rano w kościele OO. Dominikanów żałobne nabożeństwo za spokój duszy Kilińskiego.

O godz 6. wieczorem w ratuszu pierwsze posiedzenie komitetu zajmującego się urządzeniem uroczystości jubileuszu papieskiego.

Teatr hr. Skarbka: „Szwaczki", komedja M. Bałuckiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (31.): Piotra Nolaski. Wschód słońca o godzinie 7. minut 39, zachód o godzinie 4. minut 50.

Wiadomości djecezjalne. Rzym.-kat. archidjecezja lwowska: Kanoniczną instytucję otrzymał ks. Władysław Podwiński na probostwo w Białym Kamieniu. Konkurs na probostwo w Delatynie rozpisany z terminem do 10. marca br.

Rzym.-kat. djecezja przemyska: Ks. kanonik Teofil Łękawski instytuował się w ubiegły poniedziałek na prałata-scholastyka przy przemyskiej kapitule łać. Instalacja odbędzie się w sobotę.

Grecko-kat. djecezja przemyska: Kanoniczną instytucję na Batiatycze w powiecie żółkiewskim

otrzymał ks. Włodzimierz Czechowicz. Prezenty otrzymali: ks. Władysław Sozański na Letnią w powiecie drohobyckim i ks. Jan Lisikiewicz na Gwoździec w powiecie kołomyjskim. Odznaki kanonickie otrzymał ks. Cyprjan Jasienicki, paroch w Baligrodzie.

Stary arystokrata książę karnawał hulał wczoraj we Lwowie tak wesoło, jakbyśmy nie żyli w epoce najstraszniejszego rozwydrzenia narodowościowego, hakatyzmu i skandalów politycznych, lecz w czasach sielankowej miłości i harmonji. Prócz mnóstwa zabaw prywatnych, tańczono wczoraj *con brio* w kole literackiem, a w kasynie mieszczańskiem odbył się „wieczorek podlotków", na którym szczery zapał do walca dosięgnął możliwych granic. Ruch karnawałowy rozpoczyna się w tym roku dość późno, większych zabaw prawie jeszcze nie było. Dotychczas Lwów tańczy ciągle dopiero uwerturę karnawału.

Próba telefonu między Lwowem a Wiedniem odbędzie się dziś rano o godz. 11ej.

Oburzającego faktu widownią był w dniu wczorajszym około godz. 10 rano pl. Marjacki. Wyszedłszy z ul. Akademickiej, zmierzała o tym czasie pani Mravincsicowa, żona naczelnika kasy zaliczkowej Banku hipotecznego, przez plac rzeczony ku ul. Teatralnej i gdy znalazła się mniej więcej w połowie tej drogi, uczuła się nagle silnie z boku potrąconą i o bruk powaloną... Równocześnie, jak dziki huragan, przeleciał tuż obok niej dwukołowy kabrjolet jednokonny jakiegoś oficera, najprawdopodowbniej od huzarów, który sam powoził, forysia zaś miał obok siebie. Pominąwszy lekkomyślne i przepisami policyjnemi surowo zabronione galopowanie kabrjoletu przez najludniejszą część miasta, zdumiewać się zaiste potrzeba „rycerskością" tego pana! Każdy inny na jego miejscu, skoro już dopuścił się zniewagi karygodnej i przyprawił kobietę conajmniej o bolesne potłuczenie, byłby natychmiast konia wstrzymał i pośpieszył jej z pomocą. Tymczasem właściciel kabrjoletu nietylko nie uczynił tego, lecz owszem wyciągniętym kłusem co żywo umknął z miejsca wypadku. Dopiero przechodzący opodal starszy jegomość podbiegł do powalonej pani M. i podźwignął ją z bruku. Ocenę podobnego zachowania się oficera, pozostawiamy opinji publicznej i... jeneralnej komendzie, które dość łatwo zapewne dojdzie jego nazwiska.

Samobójstwo. Wczoraj popołudniu z okna drugiego piętra w mieszkaniu swojem przy ulicy Unji Lubelskiej l. 11 A. w przystępie obłąkania skoczył na brukowane podwórze Alojzy Lewicki, oficjał rachunkowy sądu krajowego, liczący lat 33, żonaty, ojciec jednego dziecka i w pół godziny potem wyzionął ducha.

Samobójstwo. Z Jarosławia donoszą; Franciszek Ebert. uczeń VII. kl. gimn. odebrał sobie tu życie wystrzałem z rewolweru.

Wypadek w szkole. Z Bełza piszą: W tutejszej szkole wydarzył się 27. b. m. taki wypadek: Podczas nauki pisania w II. klasie jeden z uczniów, syn kowala, wymierzył swemu sąsiadowi, ośmioletniemu chłopakowi, taki pocisk piórem w bok, że pióro przebiło ubranie i chłopca do krwi zraniło. Na szczęście pióro przechodząc przez suknie, otarło się z atramentu, skutkiem czego wypadek nie miał smutnych następstw, wiadomo bowiem, że w atramencie znajdują się mikroby, które dostawszy się do krwi, wywołują często śmierć człowieka.

Pruskie przyrzeczenia. Wobec spotęgowane akcji germanizacyjnej w dzielnicach polskich, oraz wobec oświadczeń ministrów pruskich, warto przypomnieć odezwę, którą król pruski Fryderyk Wilhelm wydał do ludności W. Księstwa Poznańskiego po przyłączeniu ponownem tej dzielnicy do Prus:

„Mieszkańcy W. Ks. Poznańskiego!

Zaprowadziwszy patentem okupacyjnym z dnia dzisiejszego w częściach dawniej do Prus należących, a do moich państw znów przypadłych okręgów dawniejszego Księstwa Warszawskiego dawny stan rzeczy (*uralte Verhältnisse*), pomyślałem o tem, by wasze stosunki ustalić; i wy macie Ojczyznę, a wraz z nią dowód Mego uszanowania za miłość i przywiązanie do niej. Zostajecie wcieleni do monarchji mojej, nie potrzebując się zrzekać Waszej narodowości. Będziecie mieli udział w konstytucji, którą moim wiernym poddanym nadać zamierzam; i Wy, jak inne prowincje Mego państwa, otrzymacie prowincjonalną ustawę.

Religja wasza ma być utrzymaną, o stosownem uposażeniu sług Kościoła będziemy mieli staranie. Wasze osobiste prawa i wasza własność wracają znów pod opiekę praw, do obrad, których później powoływani będziecie.

...Język wasz obok niemieckiego we wszystkich publicznych postępowaniach ma być używanym i każdy z was według zdolności ma mieć przystęp do publicznych urzędów W. Księstwa, jakoteż do wszystkich urzędów, zaszczytów i godności Mego państwa.

Dan w Wiedniu, d. 15. maja 1815 r.

Fryderyk Wilhelm."

Czytając to, przypomina się stara prawda, że żadne stworzenia tak kłamać nie są zdolne — jak ... ludzie.

Szowinizmowi niemieckiemu wypłatał szowinizm madziarski wielkiego figla. Sejm węgierski przyjął ustawę, według której także Siedmiogrodzie mają uledz zmadziaryzowaniu wszystkie niemieckie nazwy miejscowości. Nawet dla głównych miast siedmiogrodzkich, jak Hermannstadu i Kronstadtu wynaleziono czysto madziarskie nazwy i tylko tych wolno będzie odtąd w stosunku z władzami używać. Ale szowinizm madziarski poszedł jeszcze dalej, bo oto, jak donosi *Siebenburger deutsches Tagblatt*, wydała dyrekcja kolejowa w Hermannstadzie rozporządzenie, według którego wszyscy urzędnicy i robotnicy kolejowi obowiązani zmadziaryzować swoje nazwiska, w przeciwnym razie wydaleni zostaną ze służby, względnie zostaną pensjonowani. Dla każdego niemieckiego urzędnika i robotnika wyszukała władza nazwisko madziarskie, które odtąd obowiązani są wszyscy nosić. Widzimy, że Madziarzy są pojętnymi uczniami prusko-niemieckich szowinistów. Nadmieniamy, że w Siedmiogrodzie żyje około 250.000 Niemców pochodzenia saskiego.

Smierć opryszka. Do *Gaz. Kołomyjskiej* donoszą o następującem zdarzeniu, świadczącem o stosunkach bezpieczeństwa publicznego na Podolu rosyjskiem. W budce kolejowej tuż za Husiatynem pełnił od lat obowiązki budnika kawaler, nie mający żywej duszy przy sobie. Przed kilkoma tygodniami zachorował i dlatego poprosił najbliższego budnika o zastąpienie go w służbie. Ten, zdał na żonę obowiązki swoje, a sam pilnując chorego, pełnił za niego służbę. Na noc dopiero wracał do domu po przejściu ostatniego pociągu.

Pewnego wieczora, gdy żona budnika sama była w domu i krzątała się w kuchni około przyrządzenia kolacji dla męża, wszedł do izby żebrak, prosząc o nocleg. Napróżno kobieta tłumaczyła mu, że przepisy nie pozwalają na to; żebrak nietylko pozostał, lecz wkrótce wyjął z cholewy długi nóż i grożąc nim żonie budnika, zażądał pieniędzy. Przestraszona dała opryszkowi 500 rubli, cały majątek biedaków, a kiedy zaklęła się na wszystkie świętości, że więcej nie ma, zawołał opryszek: Teraz gotuj się na śmierć! Prawdopodobnie dlatego, ażeby krwią swojej ofiary nie powalać swoich łachmanów, rozebrał się zbój prawie do naga, ujął nóż w rękę i już chciał nim zarżnąć przestraszoną kobietę, gdy wtem obejrzał się za jakiemś naczyniem, ażeby doń spuścić krew zamordowanej. „Nie masz jakiego cebrzyka?" krzyknął gniewnie. — „Stoi w sieniach. Zaraz przyniosę." — „Pójdę sam" — odrzekł opryszek i z temi słowy wyszedł do sieni.

W tej chwili sytuacja się zmieniła. Żona budnika zamknęła za sobą drzwi na haczyk i trzymała za klamkę z całych sił, jakie dała jej rozpacz i trwoga o życie. Opryszek krzyczał, groził, w końcu prosił i błagał. Baba była głucha na wszystko i nie puściła drzwi nawet wówczas, gdy z sieni rozległy się jęki człowieka nagiego, ginącego na mrozie kilkunastostopniowym. Nareszcie ucichło w sieni, a kobieta ciągle drzwi trzymała. Jak długo to trwało, o tem sama nie ma pojęcia. W każdym razie musiało trwać dłużej, skoro budnik wróciwszy do domu, znalazł w sieniach nagiego trupa, a żonę trzymającą drzwi konwulsyjnie. Dano znać władzy, która natychmiast przybyła. Po zrewidowaniu łachmanów zmarzniętego opryszka, znaleziono w nich kilkanaście tysięcy rubli i cały magazyn narzędzi morderczych. Żona budnika, która prawdziwym cudem ocalała, z przestrachu rozchorowała się ciężko.

Cesarz Wilhelm rysownikiem. Pisma niemieckie donoszą, iż cesarz Wilhelm wyrysował nowe tablice, na których przedstawił graficznie siły morskie Japonji, Rosji i Niemiec na wodach azjatyckich. Wedle tego zestawienia, które będzie doręczone admirałom i wyższym oficerom marynarki niemieckiej. Niemcy posiadają tam 8 okrętów, Japonja 14, Rosja 11.

Ze Szląska. Z powiatu bialskiego piszą do *Gwiazdki Cieszyńskiej* następujące słuszne uwagi: „Już kilkakrotnie domagaliśmy się, aby usunięto kierownika starostwa bialskiego z tego powodu, że nie umie po polsku i z ludem naszym wcale porozumieć się nie może. Nasz głos był dotychczas głosem wołającego na puszczczy, bo dotychczas nic w tej sprawie nie zarządzono. W sprawie tej żaden z naszych posłów jeszcze nie wystąpił i nie upomniał się o tę krzywdę narodu polskiego na Szląsk. Jak ogólnie mówią ludzie, ma ten kierownik pozostać tak długo w starostwie bialskiem, aż zostanie starostą w Bielsku. Nie można tego w żaden sposób pojąć, ażeby człowiek, któryby nie umie wysłuchać i pojąć ludu naszego, mógł tutaj pozostać. Za czasów najgorszych centralistycznych niemieckich rządów nie odważono się przysłać starosty do Bielska, któryby się z ludem nie umiał porozumieć. Widać, że już Szląsk całkiem germanizacji poświęcony. Jest to pierwszy krok, a potem powiedzą, że nie potrzeba u nas urzędników, umiejących po polsku, bo oto jest starosta w Bielsku, który nie umie po polsku, a urząd prowadzi, a ludzie wcale się z tego powodu nie skarżą. To samo mogłoby się stać i przy innych starostwach. Dla ludu naszego będą „amtsdynery", przez których będziemy się porozumiewać ze starostą, a dla starosty będzie urząd i lud. Cesarz umie się z ludem naszym rozmówić, a nasi niemieccy urzędnicy myślą, że tego nie potrzebują. Z powodu sprawy kierownika starostwa bielskiego panuje wielkie rozgoryczenie w całym powiecie".

* **Reduta dziennikarska.** Pomnij, gdy pierwszy nadejdzie luty, że dzień to dziennikarskiej reduty, w czas więc uszykuj serce i — kieszeń, abyś się godnym stał jej ucieszeń.

Czytałeś program? Dziwo nad dziwa: to się bogactwem treści nazywa!

Więc naprzód uszy twoje przywabi nieprześcigniony w śpiewie chór żabi. Grzechotać będą jakby *sub Jove*, same wybrane żabki majowe. Nikt się ich pienia dość nie nasłucha, (batutę ujmie stara ropucha).

Dalej we własnej wejdzie postaci znany krakowski zuch, Drzazga Maciej; hej, zwierzyniecki pohula konik! (Nielada będzie kęs to dla kronik!)

Z kolei wzruszą każde uczucie telegramiki na własnym drucie. W nich się dopiero *ex F.* wysili kunszt dziennikarski na szczycie chwili.

Walka na kwiaty, *confetti*, węże, niewiasty porwą w swój wir i męże, a cóż dopiero gdy się rozdynda, *pro bono* tkliwych, miłość i winda!

Kogo znów nęcą przyszłości lica, temu jasnowidząca dziewica, do współki z pierwszym dziś spirytystą, odsłoni prawdę dni przeszłych czystą. A kiedy zgaśnie jej cudna gwiazda, zgrozę obudzi piekielna jazda i wezmą wszystkich na swoje gody dzięki Schenkowi... cudy przyrody.

Źródło mądrości i prawdy wskażą przy Faunie Muzy z uroczą twarzą. W kim desperacka zadźwięczy struna, pomknie balonem aż do bieguna. Lecz lepszą cząstkę znać ten odbierze, kto w redutowej zostanie sferze, by ujrzeć pochód masek olbrzymi, przyczem, (co czaru innych nie zmniejsza), najdowcipniejsza i najładniejsza, otrzyma premję i jaką jeszcze! (Nadto opieją ją wszyscy wieszcze!)

Oto i program a przy programie... Gdzie dowcipowi podaje ramię humoru uciech wróżka różowa, powstańcie czyny, umilknijcie słowa!

* **Posiedzenie izby handlowej lwowskiej** odbędzie się w poniedziałek, dnia 31. bm. o godz. 6 wieczorem. Na porządku dziennym między innemi wybór prezydenta, wiceprezydenta, prowizorycznego przewodniczącego, rewidenta kasy i stałych komisyj.

* **Członkowie lecznicy powszechnej** we Lwowie zamiast wieńca na trumnę śp. dra St. Jany, złożyli 100 zł., przeznaczając z tej sumy po połowie na towarzystwo stacji ratunkowej lwowskiej i na zakład brata Alberta.

* **Odczyty popularne,** urządzone staraniem lwowskiego tow. oświaty ludowej, odbędą się dziś w dwóch salach. W szkole św. Marcina mówić będzie prof. dr. Ludwik Finkel o godzinie 4 popołudniu: „O bitwie na błoniach koło kościoła św. Marcina w r. 1695"; w szkole św. Anny o godzinie 5 — prof. Tadeusz Fiedler: „O cieple" (część II.)

* **Klub pocztowy** urządza 3. lutego zebranie towarzyskie a 9. lutego wieczorek kostjumowy z tańcami, którego punktem kulminacyjnym będzie urozmaicony kotyljon.

* **Wieczorek kolejowy.** Komitet, który urządzał raut na cele dobroczynne w salach pp. Wierzbickich dnia 4. bm., zajął się urządzeniem wieczorku z tańcami na dochód kolejowych kolonji wakacyjnych. Wieczorek ten odbędzie się we wtorek dnia 15. lutego w salach kasyna miejskiego. Zdaje się, że nie potrzeba z naszej strony reklamy, by zapewnić wieczorkowi temu świetne powodzenie.

Zmarli:

W Stryju zmarł w 52 roku życia lekarz dr. Karol Kronenberg.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Szwaczki", komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego; jutro we wtorek *reduta na dochód Towarzystwa dziennikarzy polskich*; w środę popołudniu o godzinie pół do 4 „Wesołe kumoszki z Windsoru", opera komiczna w 5 aktach Nicolaia; wieczorem o godzinie pół do 8 „Traviata", opera w 4 aktach Verdiego; we czwartek „Tannhäuser", opera w 3 aktach a 4 odsłonach R. Wagnera.

Kronika Mickiewiczowska. W styczniowym zeszycie *Przewodnika naukowego i literackiego* znajdujemy nowy dział: „Kronikę Mickiewiczowską". Z dodanego przez redakcję wyjaśnienia dowiadujemy się, że dział ten, otworzony przez redakcję na przeciąg roku jubileuszowego za inicjatywą, która wyszła z łona „Kółka Mickiewiczowskiego" we Lwowie, ma na celu podawać zwięźle i treściwie wszystkie wiadomości, pozostające w związku z uroczystą rocznicą i z obchodem Mickiewiczowskim, ażeby w ten sposób zestawić w genetycznym rozwoju obraz całego obchodu oraz ruchu literackiego i umysłowego, który obchód ten wywołał, przyszłym zaś dziejopisom pamiętnych tych chwil, ułatwić ich zadanie zgromadzając już teraz materjały, rozrzucone po rozmaitych czasopismach, dziennikach, ulotnych broszurach, odezwach itd., oraz zbierane specjalnie. Redakcja dodaje też od siebie prośbę do szerokich kół naszej publiczności, aby przyszły z pomocą jej zamiarowi i swe uwagi, wiadomości, informacje o obchodzie Mickiewiczowskim, materjały itd., zechciały nadsyłać redaktorowi *Przewodnika nauk. i liter. i Gaz. Lwowsk.* Adamowi Krechowieckiemu, lub też wprost referentowi, któremu redakcja powierzyła czuwanie nad Kroniką Mickiewiczowską, t. j. pod adresem: dr. Adam Bieńkowski, w redakcji *Gazety Lwowskiej*.

Podręczniki pocztowe i telegraficzne w polskim języku nie istnieją prawie na półkach księgarskich. Z wyjątkiem kilku małoznaczących dla ogółu instrukcyj wykazuje bibljograficzne tylko prace: Jabłonskiego „Państwowa służba telegraficzna", W. Üwika „Rys dziejów poczt i telegrafów", w końcu Chlebowskiego „Pierwszy polski podręcznik". która to ostatnia praca jest do pewnego stopnia przestarzałą wobec mnóstwa nowych przepisów i zmian w ustroju zakładu. — To też z zadowoleniem musimy powitać zawiązanie się spółki (pp. Józef Stögbauer radca pocztowy, Stanisław Szeligowski sekretarz i Jan Moszczyński koncepista). która podjęła się opracowania: „Podręcznika pocztowego i telegraficznego do powszechnego użytku funkcjonarjuszów pocztowych i publiczności". Obecnie ukazał się z druku pierwszy zeszyt tego podręcznika, wyłuszczający wchodzące z dniem 1. lutego rb. w życie nowe postanowienia co do wewnętrznej manipulacji z przesełkami. Biorąc jako rzecz naturalną dokładne fachowe opracowanie przedmiotu, musimy podnieść z uznaniem szczęśliwe pokonanie typograficznych trudności, co główna zaś przystępny sposób przedstawienia przepisów i nieuwłaczanie czystości i duchowi języka naszego. — Rzecz to o tyle nie łatwa, iż brak nam rodzimej terminologji, na przepisy, wydawane wyłącznie w niemieckim języku, na urządzenia, wzrosłe na gruncie obcych nam społeczeństw. *(W. Ć.)*

Gospodarstwo przemysł i handel.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie. Lwów 26. stycznia 1898 r. Dziś notujemy za 100 kg. metr. loco Lwów. Pszenica od 10·60 do 11·10, żyto od 7·70 do 7·90, jęczmień browarny od 6·75 do 7·75, jęczmień pastewny od 5·30 do 5·75, owies od 6·90 do 7·—, rzepak od 11·75 do 12·75, hreczka 6·75 do 7·70, wyka od 5·25 do 5·75, bobik od 5·90 do 6·20, groch 6·50 do 8·75, kukurudza st. od 5·20 do 6·—, konicz czerwony od 35·— do 45·—, szwedzki od —·— do —·—, biały od 28·— do 40·—. Spirytus za 10.000 litr od 16·75 do 17·10.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie ulica Sykstuska l. 35, dostarcza całymi wagonami kukurudzę, bobik, owies, jęczmień, nawozy sztuczne, jak również i węgle w wszelkich używanych gatunkach. Przyjmuje zamówienia na wszelkie nasiona do siewu wiosennego.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 22. stycznia do 28. stycznia 1897 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 10·70 do 11·10, nowa —·— do —·— żyto stare 7·60 do 7·85, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 7·05 do 7·70 nowy —·— do —·—, pastewny 5·80 do 6·20 owies nowy 6·70 do 6·95, stary —·— do —·—, hreczka 7·15 do 7·85, kukurudza zeszł. 5·50 do 6·—, nowa 5·20 do 5·55, proso —·— do —·—, groch do got. 7·20 do 8·50, pastewny 6·25 do 6·65 soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 5·55 do 6·—, wyka 5·40 do 5·80 koniczyna czerwona 36·— do 45·—, koniczyna biała od 32·— do 40·—, tym. od 17·— do 23·—, szwedzka —·—, anyż ros. 23·— do 25·— płaski od 22·— do 25·— do —·—, rzepak nowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, rzepak zimowy 12·10 do 12·75, letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane od —·— do —·— nasienie konopne —·— do —·— chmiel stary 53·50 do 107·—, chmiel nowy —·— do —·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 18·— do 18·50, wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus — 10000 literpercent, gotowy kontyngentowany 16·75 do 17·05.

— **Sprawozdanie z targu** zbożowego na Kleparzu. Kraków 28. stycznia. Bez względu na to, że na targach zagranicznych w handlu zbożowym usposobienie jest stałe, ostatnie sprawozdania wiedeńskie i peszteńskie były słabsze, a wskutek tego i na targu tutejszym przy małych obrotach ceny cokolwiek się obniżyły. Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem, przy małych obrotach. Jednakowoż ceny nie doznały dalszej zniżki.

Płacono pszenicę: białą od 10·80 do 11·25; czerwoną 11·— do 11·70 zł.; żółtą 11·— do 11·65 zł.; żyto 8·35 do 8·80 zł.; jęczmień browarny 7·80 do 8·50 zł.; na paszę 6·10 do 6·70 zł.; owies 7·— do 7·40 zł. owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak —·— do —·— zł.; konicz czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Ze spraw czeskich.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 30. stycznia. Studenci szkoły agronomicznej uchwalili również protest przeciwko zakazowi noszenia barw burszowskich w Pradze. Na zgromadzeniu byli obecni rektor i jeden z profesorów.

Rektor uniwersytetu oświadczył czeskim studentom, iż jeżeli ich odezwy, przybijane w murach gmachu, będą nadal uszkadzane, to w takim razie zabroni przylepiania wszelkich odezw w ogóle.

Wiedeń 30. stycznia. Studenci czescy postanowili w razie, jeżeli litomierzycki wiec niemieckich akademików poweźmie uchwałę nie uczęszczania na wykłady i jeżeli do tej uchwały przyłączą się studenci niemieccy Wiednia, pomimo to uczęszczać dalej na wykłady i domagać się wykładów, nawet w takim wypadku, gdyby profesorowie Niemcy chcieli ich zaniechać.

Zgromadzenie studentów czeskich i słowiańskich odbędzie się w poniedziałek.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Ateny 30 stycznia. Minister wojny wniósł pięć przedłożeń tyczących się reformy armji, a w szczególności reformy sztabu jeneralnego. Na czele sztabu stanąć ma austrjacki jenerał Huma von Waldeskan, a prócz tego ma wstąpić do armji greckiej pięciu oficerów austrjackich.

Bombay 30. stycznia. W Sinnie wzburzyła się ludność przeciwko środkom, stosowanym w celu zwalczania dżumy. Tłum zamordował służących szpitalnych, spalił oficyny, w których znajdowali się zarażeni, zniszczył budynek pocztowy i poprzecinał druty telegraficzne. Policjanci strzelali do tłumu. Wiele osób rannych.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Ogłoszenie konkursu.

Magistrat król. miasta Tarnopola rozpisuje niniejszem konkurs na posadę rachmistrza. Z posadą tą połączona jest płaca 1.200 zł. rocznie, dodatek na mieszkanie rocznych 240 zł., tudzież prawo do trzech dodatków pięcioletnich po 120 zł.

Kandydaci ubiegający się o tę posadę, winni stosownie do rozporządzenia Wydziału krajowego z dnia 29. maja 1891 dzien. ust. i rozp. kraj. nr. 67., posiadać znajomość języków krajowych i języka niemieckiego, wykazać, że nie przekroczyli 40-go roku życia i że posiadają obywatelstwo austrjackie. Ponadto wymaga się od kandydatów na posadę rachmistrza egzaminu państwowego z rachunkowości i przynajmniej jednorocznej praktyki przy kasie jednego z magistratów lub przy kasie rządowej, lub Wydziału krajowego.

Posada powyższa nadaną zostanie prowizorycznie z prawem do emerytury i stabilizacji po jednorocznej nienagannej służbie.

Podania udokumentowane wraz z wykazaniem dotychczasowego zajęcia wnosić należy najdalej do końca lutego 1898 wprost do magistratu król. miasta Tarnopola; co do kandydatów zaś pozostających już w służbie publicznej za pośrednictwem władzy przełożonej.

Magistrat król. miasta.

Tarnopol dnia 21. stycznia 1898. 11301— ?

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.